

Wyimaginowane sukcesy Polski w UE

2 maja 2014

Z okazji 10-lecia członkostwa Polski w UE, rząd Tuska nie tylko wyprodukował i wyemitował dwa spoty telewizyjne sumarycznie za ponad 15 mln zł ale także opublikował obszerny raport przygotowany przez resort spraw zagranicznych, w którym aż roi się od rzeczywistych ale przede wszystkim wyimaginowanych sukcesów, wynikających z naszej obecności w Unii.

Przez najbliższe dni z tej okazji odbędzie się jeszcze wiele akademii, mitingów, uroczystych koncertów i tym podobnych wydarzeń przeprowadzonych za duże pieniądze przez zaprzyjaźnione z rządzącymi firmy, z „głupawym” uzasadnieniem, że trzeba je wydać, bo Unia wręcz żąda reklamowania projektów zrealizowanych z udziałem środków pochodzących z budżetu UE.

Rzeczywiście 10-lecie obecności Polski w UE w sposób naturalny skłania do podsumowań ale dobrze byłoby żeby były one maksymalnie rzetelne, a nie miały głównie charakteru propagandowego, bo to droga prowadząca zwyczajnie na manowce.

O poziomie tego propagandowego szaleństwa, niech świadczy oddanie w dniu wczorajszym 19 kilometrowego odcinka autostrady A-1 z Kowala do Włocławka, co było transmitowane przez wszystkie telewizje 24-godzinne, w sytuacji kiedy ta inwestycja jest opóźniona blisko 2 lata (miała być zrealizowana na Euro 2012), a koszt jej wykonania jest 2-krotnie wyższy niż wcześniej planowano.

Nikt przy okazji się nawet nie zająknął, że zbudowanie 300 kilometrowego odcinka A-1 ze Strykowa pod Łodzią do Gdańska zajęło nam blisko 7 lat, a na dojechanie tą autostradą do południowej granicy naszego kraju potrzebne będzie kolejne przynajmniej 5 lat, ponieważ tyle czasu zajmie budowanie

odcinka Stryków-Łódź i Łódź -Częstochowa i dalej do Mszany Dolnej (ten ostatni odcinek po ogromnych perypetiach z budową mostu ma być oddany do połowy tego roku).

We wspomnianym raporcie rząd podkreśla dodatnie saldo netto naszych relacji z UE w ciągu tego 10-lecia, wynoszące 63,4 mld euro, tylko oczywiście zapomina dodać informacji która pojawiła się z kolei w niemieckich mediach, że z każdego euro wpłacanego przez ten kraj do unijnego budżetu wraca do niego około 80 eurocentów, co oznacza, że unijne pieniądze przekazywane do mniej zamożnych krajów w dużej części napędzają gospodarki „starych” krajów UE.

Jeszcze mniej informacji w raporcie dotyczy składki naszego kraju wpłacanego do budżetu UE w latach 2004-2013, dopiero z informacji ministra finansów dla sejmowej komisji finansów publicznych, możemy się dowiedzieć ile tak naprawdę do tego budżetu wpłaciliśmy.

Rok 2005 był pierwszym pełnym rokiem naszej obecności w UE, a składka jaką ostatecznie wpłaciliśmy do budżetu UE (a więc składka pomniejszona o zwroty dokonane przez Komisję Europejską), wyniosła 2,4 mld euro.

Później sukcesywnie rosła w roku 2008 przekroczyła 3 mld euro (wyniosła 3,4 mld euro), by w roku 2013 osiągnąć poziom ponad 4,4 mld euro, a więc w ciągu 10 lat wzrosła o ponad 2 mld euro. Sumarycznie do budżetu UE wpłaciliśmy w tym okresie blisko 31 mld euro. Ale przecież nie tylko o relacje finansowe Polski z UE w tych posumowaniach chodzi.

Coraz poważniejszym problemem jest emigracja głównie młodych ludzi do krajów UE, powodowana głównie względami ekonomicznymi. Sumarycznie w tym okresie wyniosła ona około 2 mln osób i była bardzo intensywna na początku naszego członkostwa, a następnie jej intensywność wyraźnie zmalała, by znowu w ostatnich latach na powrót eksplodować. Tylko w 2013 roku wyemigrowało z Polski kolejne 0,5 mln osób.

Jeszcze bardziej niepokojące są wyniki badań realizowane na dużej próbie polskich maturzystów, z których aż 64 proc. widzi możliwość realizacji swoich aspiracji życiowych i zawodowych poza granicami naszego kraju, a przecież badania te były realizowane w 10 roku naszych nieustannych sukcesów związanych z członkostwem Polski w UE.

No na koniec problem polityki klimatyczno-energetycznej realizowanej przez UE. Na nasze nieszczęście Donald Tusk zgodził się na jej realizację w grudniu 2008 roku (słynne 3×20 proc.) i w ten sposób dał swoisty „palec” instytucjom unijnym. Teraz te instytucje zaostřejają tę politykę i wyznaczają nowy cel redukcji CO₂ w wysokości 43 proc. do 2030 roku (podstawą rok 2005), chcą wziąć już naszą „całą rękę”, a być może nawet i więcej.

Jeżeli to zaostřejenie polityki klimatyczno-energetycznej, zostałyby ostatecznie przez Unię preforsowane, to tak naprawdę oznacza to koniec naszego górnictwa węglowego i energetyki opartej na węglu, a także koniec wielu przemysłów w Polsce, dla których ważną częścią kosztów wytwarzania są koszty zakupu energii (np. przemysł materiałów budowlanych, przemysł szklarski).

Takie skutki naszej obecności w UE trudno sobie teraz nawet wyobrazić ale jeżeli w najbliższych miesiącach nie będzie naszego zdecydowanego sprzeciwu w tej sprawie, to bilans naszej obecności w UE z tego dodatniego, niestety zamieni się w wyraźnie ujemny.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: Stefczyk.info